

APPENDIX

Szkic historii NSZZ „Solidarność” na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1980–1989²

Na podstawie wspomnień własnych
i innych kolegów z Wydziału opracowała
Teresa Życzkowska

Początki utworzenia „Solidarności” na naszym Wydziale łączą się w pamięci koleżanek i kolegów-organizatorów pierwszych spotkań dyskusyjnych z wrześniem 1980. Nawiązano kontakt ze znajomymi naukowcami w Warszawie, by utworzyć nowy związek „pracowników naukowych”. Po kilku dniach zapadła decyzja, że jednak nie – przyłączamy się do „Solidarności” powstałej w Gdańsku. I tak się też stało.

A tak te dni zapamiętała koleżanka Elżbieta Wenda:

Z perspektywy 25 lat widzę, jakim niesamowitym fenomenem po 31 sierpnia była jedność działania ludzi w Polsce. We wszystkich zakładach pracy odbywały się zebrania pracowników z myślą, by jak najszybciej zagościć dopiero co wywalczone przez Stocznnię Gdańską zwycięstwo. Te chwile to było uniesienie. I u nas było podobnie. Skrzyknęłam w pierwszej kolejności naszych działaczy ZNP. Gadaliliśmy o wydarzeniach z poprzednich dni. Co my mamy robić? Na dzień 5 września zwołaliśmy zebranie wszystkich pracowników Wydziału. Zastanawialiśmy się, czy powstaną związki regionalne czy branżowe, pokawałkowane zgodnie z interesami grupowymi. Postanowiliśmy zbierać postulaty dotyczące zmian na Uniwersytecie i na Wydziale.

² Pierwodruk: „Sowiniec. Materiały historyczne”, nr 29, grudzień 2006, Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Kraków.

Następne zebranie było już bardziej przygotowane. Chcieliśmy przedstawić kolegom uporządkowane postulaty. Zainteresowała się nami najwyższa władza Uniwersytetu. Przyszedł sam rektor UJ prof. Mieczysław Hess i prorektor prof. Józef Buszko oraz przedstawiciel PZPR prof. Kazimierz Buchała. Zdenerwowało nas to: czy są to przeszpiegi czy inwigilacja? Tak wtedy postrzegało się WŁADZĘ. A może oni też chcieli po prostu działać w nowym duchu?

Na zebranie, któremu przewodniczyła dr Teresa Życzkowska, przyszedł nieznany nam pan. Stanął przy katedrze, spokojnie odłożył teczkę i powiedział: nazywam się Ryszard Łużny, jestem z Filologii Słowiańskiej, przedstawiam się pełnym nazwiskiem, bo już teraz nie mamy się czego bać, zwłaszcza musimy nauczyć się przestać bać własnego nazwiska. Pamiętam, jakie to zrobiło na mnie wrażenie. Wszak całe moje wychowanie i nauka historii odbywała się „pod stołem”: 17 września 1939 – cicho, cicho masz wiedzieć, ale nikomu nie mówić, Katyń – sza, sza, Boże Ciało – idziemy, tylko nie przechwalaj się w szkole, itd. Tak było, a tu ten nieznany dotąd człowiek otwiera nam oczy na nową epokę mówienia głośno o wszystkim. I tak zostało do dzisiaj.

Następną radosną wiadomością była informacja, że powstaje jeden Niezależny, Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Kolejne wydawnictwa nakładają się na siebie. Brałam udział w ogromnej liczbie zebrań; na wielu z nich był prof. Andrzej Kopff, który jako prawnik tłumaczył nam cierpliwie, czego nie można robić, a czego nie należy pisać. Chciałabym jednak podkreślić, że na naszym Wydziale nikt się niczego nie bał i chyba nikt się do władzy nie garnął, co zdarzało się gdzie indziej.

Na kolejnym zebraniu postanowiliśmy, w głosowaniu, wypisać się ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, gdyż nie było wolno należeć do dwóch różnych organizacji związkowych. Wybraliśmy pierwszy zarząd „Solidarności” Wydziału Chemii z przewodniczącym kol. Marianem Jaskułą. Należeli doń: Zofia Görlich, Tadeusz Grzesiak, Bogdan Morze, Agnieszka Pattek i Teresa Życzkowska. Zostałam delegatem do Komisji Uczelnianej „Solidarności”, gdzie pełniłam funkcję protokolanta wszystkich zebrań. Na naszym Wydziale Chemii, podobnie jak na całym Uniwersytecie, koło „S” podjęło działalność związkową i pełniło ją jawnie do grudnia 1981.

Te dni tak zapamiętała Anna Reizer:

W listopadzie 1981 roku rozpoczęła się seria studenckich strajków, wspieranych do pewnego stopnia przez uczelnianą „S”. Nie byliśmy przekonani, by przedłużanie ich miało jakiś społeczny sens, zwracaliśmy uwagę studentom „cui bono” służy podgrzewany przez rządzących „strajk radomski”.

W celu łatwiejszych dyskusji z młodzieżą włączyliśmy się do strajku w Collegium Novum. Dyżur strajkowy Wydziału Chemii wypadł 5/6 grudnia. Ktoś wymyślił niespodziankę świętomikołajową dla studentów i przynieśliśmy im jakieś owoce. To ułatwiło nam bliższy kontakt z młodzieżą i nawiązanie dyskusji. Następnego dnia strajk został zakończony.

W czasie strajku wymyślono, by zająć studentów ciekawymi wykładami na zasadzie wolontariatu ze strony wykładowców i studentów. Do akcji włączyły się przede wszystkim koleżanki Katarzyna Stadnicka i Barbara Oleksyn, ale byli i tacy, którzy jawnie twierdzili, iż nie podejmą takiego ryzyka.

Od 13 grudnia władze zawiesiły działalność dydaktyczną Uczelni, lecz pracownicy pomimo to przychodzili do Instytutu. Ten pierwszy dzień stanu wojennego tak opisuje Agnieszka Pattek:

13 grudnia w godzinach przedpołudniowych zjawiała się u mnie w domu Elżbieta Wendowa i przedstawiła zaistniałą sytuację. Będąc chora, leżałam jeszcze w łóżku i – nie mając włączonego ani radia, ani telewizora – zupełnie nie byłam zorientowana, co się dzieje. Ustaliliśmy, że absolutnie należy ode mnie z pokoju w Instytucie usunąć wszystkie listy członków związku oraz hasła i plakaty, a także inne papiery, które miałam z racji pełnienia funkcji sekretarza naszego Koła „S” na Wydziale, białe-czerwone opaski, które nosiliśmy w czasie strajków, ponadto solidarnościowe hasła i plakaty.

Następnego dnia spotkaliśmy się na Krupniczej (obecnie R. Ingardena) i pamiętam jak z Anką Kolasą i jeszcze paroma osobami paliliśmy w zlewie przy stole laboratoryjnym większość trefnych dokumentów, zastanawiając się, co teraz dalej będzie.

W początku stycznia zwołano nas wszystkich na zebranie w sali wschodniej i jakiś oficer ze Studium Wojskowego UJ przemawiał do nas, mając nadzieję przekonać słuchaczy o nieodzowności wprowadzenia stanu wojennego. Wysuwanymi przez niego argumentami na rzecz zaistniałej sytuacji był chaos, trudności zaopatrzeniowe (jakby ich i tak nie było) i rozwój spekulacji oraz bandytyzmu na ulicach.

I dalej Anna Reizer:

Po 13 grudnia i zawieszeniu jawnej działalności związkowej rozpoczęła się nasza tajna działalność w innej nieco grupie; początkowo nie angażowaliśmy kolegów z Komisji Wydziałowej. Aktywnie zaangażowaną w organizację tajnej działalności była Teresa Życzkowska, która pod pretekstem różnych porad przenosiła wiadomości, prasę, zbierała składki i wszelkie informacje dotyczące potrzeb i ewentualnej pomocy koleżankom i kolegom.

W tym okresie konieczne było zorganizowanie siatek związkowców działających w różnych sprawach. Odbyły się nawet wybory władz „Soli-

darności” wydziałowej przeprowadzone pod pretekstem pieczenia ziemniaków w Barwałdzie, w ogrodzie u Elżbiety Wendy.

W dalszym ciągu postanowiliśmy kontynuować aktywność związkową „Solidarności”, jednak nie afiszując się z nią. Przede wszystkim zbieraliśmy składki od tych, którzy poczuwali się do przynależności związkowej³. W każdym zakładzie był ktoś za to odpowiedzialny i przekazywał mi uzbierane pieniądze. Z tych kwot wypłaciliśmy zapomogi z okazji urodzenia dziecka (dla trzech osób) i pogrzebów w rodzinie. Postanowiliśmy także podzielić się częścią uzbieranych, niewielkich funduszy; i tak przekazywaliśmy część na pomoc uwięzionym na ręce pani prof. Anny Krzysztofowicz z Wydziału Biologii, członka Tajnej Komisji Uczelnianej UJ. Przez nią z kolei otrzymaliśmy propozycję złożoną przez ks. bp. Kazimierza Górniego, by regularnie pomagać jakiejś wielodzietnej rodzinie. Przekazaliśmy propozycję do czterodzietnej rodziny z Wydziału Fizyki UJ. Wspierani regularnymi wpłatami od kilku rodzin nauczycielskich (w większości emerytów) z Bielska zainaugurowaliśmy pomoc dla członków zlikwidowanego Związku Literatów Polskich, którzy mieli szczególnie trudne warunki materialne.

Przez doc. dr Ewę Śledziewską nawiązałam kontakt z Kornelem Filipowiczem. W Krakowie reprezentował on literatów „niepokornych”, którzy wypisali się z oficjalnego ZLP. Przekazywałam mu co miesiąc fundusze zapomogowe dla zaproponowanych przezeń literatów: Wiesława Pawła Szymańskiego i Stanisława Balbusa (obecnie profesora UJ), który z kolei opiekował się młodymi literatami i wspomagał w naszym imieniu Waldemara Żyszkiewicza, Włodzimierza Dulębę i innych.

Staraliśmy się podtrzymywać nasze stosunki koleżeńskie. Organizowaliśmy w domach prywatnych spotkania poświęcone konkretnej tematyce. Pamiętam zebranie u Elżbiety Wendy, na którym Tadeusz Syryjczyk przekonywał nas do liberalnej polityki ekonomicznej. U mnie Stanisław Rybicki, specjalista od gospodarki wodnej, zapoznał nas ze światowymi problemami zaopatrzenia w wodę, a u Anny Reizer omawialiśmy socjalne problemy młodzieży z rodzin wielodzietnych.

W początkowym okresie stanu wojennego braliśmy udział w krótkich manifestacjach – strajkach, zbierając się na holu budynku na pół godziny trzynastego każdego miesiąca. Pamiętamy kolegów szczególnie zainteresowanych „listą obecnych”.

Braliśmy udział w uniwersyteckich wycieczkach, zorganizowanych przez Andrzeja Karockiego, w których chemicy wyróżniali się liczebnie. Był to wyjazd na poświęcenie pomnika „Ponurego” Jana Piwnika w Wąchocku. Uczestniczyliśmy tam w mszy świętej celebrowanej przez bp. Kraszewskiego, uczestnika Powstania Warszawskiego. Spotkaliśmy dość liczne

³ Przez całe lata osiemdziesiąte.

delegacje weteranów AK z pięknymi sztandarami. Podobno potem w Dziale Socjalnym UJ były dość szczegółowe indagacje, dlaczego autobus uniwersytecki stał w Wąchocku na parkingu. W następnym roku pojechaliśmy także uniwersyteckim autokarem na Święty Krzyż i do Nowej Słupi, aby obejrzeć zabytkowe dymarki.

Ponownie Anna Reizer:

Jesienią 1982 roku z rekomendacji Teresy Życzkowskiej zostałam dołączona do Tajnej Komisji Uczelnianej NSZZ „S”, jako przedstawicielka Wydziału Chemii. Wprowadził mnie fizyk Tomasz Dohnalik. W skład tej Komisji wchodził już: przewodniczący – prof. Kazimierz Godłowski oraz doc. Ewa Miodońska-Brookes, prof. Anna Krzysztofowicz, dr Barbara Niemiec, doc. Michał Pułaski, dr Anna Rażny, dr Jan Schmager i dr Zygmunt Wasylewski (nie wiem, czy wszystkich pamiętam). Spotkania odbywały się zwykle co miesiąc w różnych miejscach. Początkowo w mieszkaniu Zygmunta Wasylewskiego przy ul. Lea 32, później u Jasia Schmagera przy ul. Smoleńsk, następnie u prof. Anny Krzysztofowicz przy al. Mickiewicza 57. Jesienią 1988 r. zmieniła mnie Barbara Oleksyn.

W czasie spotkań dyskutowano nad różnymi problemami uczelni, pracowników, potrzebujących pomocy, sytuacją Związku. Typowano przedstawicieli UJ na tajne spotkania w Regionie, wyjazdy zagraniczne w celach szkoleń związkowych. Przekazywano nam prośby od rektora do związku i do pracowników, oraz formułowano nasze prośby do rektora. Nie prowadziliśmy żadnych spraw finansowych, które szły innym kanałem. Komisja uczestniczyła w uroczystościach rocznicowych i patriotycznych na Wawelu, w kościele Mariackim i w Mistrzejowicach, a także w mszy świętej w Warszawie na Żoliborzu, gdziełożyliśmy okolicznościowy świecznik od członków NSZZ „Solidarność” UJ.

Prócz tego należałam do siatki przekazującej prasę i książki na Wydziale i poza nim. Zbierałam składki w Zakładzie Chemii Nieorganicznej, Analitycznej i Metodyki Nauczania Chemii. Ponadto przez cztery lata dobrowolne datki pieniężne na stypendium dla Michała, syna naszej zmarłej koleżanki.

Przez cały okres stanu wojennego członkowie wydziałowej „Solidarności” brali aktywny udział w kolportażu podziemnej prasy, znaczków „pocztowych”, okolicznościowych kartek itp. Podsuwaliśmy też wykonawcom pomysły, co można by wydrukować. Mały „sklepik” z tymi drukami prowadziła Aleksandra Grabowska.

Kilka osób otwierało swe mieszkania na potrzeby spotkań różnych zgromadzeń. Na przykład: w domu Elżbiety i Jerzego Wendów „odbywały się co tydzień przez 8 lat spotkania Komitetu Nauki organizowane przez pra-

owników AGH. Przyszedł na nie między innymi prof. Zbigniew Chłap, wybitny działacz «Solidarności». On mnie nie zna, bo względy konspiracji wymagały, bym nie znała nazwisk ani twarzy; przygotowywałam kanapki, a potem usuwałam się w głąb mieszkania” – tak to wspomina Elżbieta Wendowa.

Krystyna Czarniecka w swym małym mieszkanku kilkakrotnie udzielała schronienia „spalonym” działaczom z Nowej Huty. W tym trudnym zaopatrzeniowo okresie staraliśmy się pomagać sobie wzajemnie. Tak to wspomina Krystyna Czarniecka:

Były nawet próby budowania drugiego obiegu żywności i odzieży. Pamiętam transporty ziemniaków od biskupa Ignacego Tokarczuka dla Krakowa, a także setki paczek, głównie z Niemiec, dla rodzin internowanych i poszkodowanych. Uczestniczyłam w ich dystrybucji. Szło się do parafii, ksiądz dawał paczki i listę miejsc, gdzie należało je dostarczyć. Wszystko opierało się na zaufaniu ludzi do ludzi. Żadnych formalności.

Pozostała więc praca u podstaw, nawiązywanie więzi międzyludzkich i naprawianie tego, co komuna chciała zepsuć i wyeliminować z naszego życia. W tym zbieranie składek na działalność związkową, dla internowanych i pomoc ich rodzinom, a także dystrybucja bibuły i innych zakazanych rzeczy. Ten zakres czynności sama sobie ustaliłam, zapytałam tylko znajomych, komu przekazywać pieniądze. Konspiracja na Uniwersytecie była tak „doskonała”, że nie było trudno zgadnąć, kogo pytać. Do takich robót brali się ludzie, dla których kariera nie była najważniejsza. Książki i znaczki kupowałam głównie od sąsiadów, znajomych spoza pracy. I tak zaczęła się moja przygoda z polityką. Ze względu na sytuację rodzinną – byłam wdową z małym dzieckiem, a moja rodzina mieszkała poza Krakowem – nie mogłam angażować się oficjalnie i głęboko w struktury opozycyjne. Prawdę rzekłszy, nie bardzo miałam na to ochotę, interesowała mnie tylko konkretna, sensowna robota. Po latach wygląda to bardzo skromnie, ale wówczas nawet najdrobniejsze działanie „anty” miało swoje znaczenie. Najistotniejsze jest, że to wszystko było autentyczną potrzebą i inicjatywą oddolną, nikt tego nie zaplanował ani nie zlecał wykonania. Wszystko odbywało się spontanicznie, bez biurokracji, niby w głębokiej konspiracji, ale ludzie wiedzieli, komu dawać pieniądze, kogo zapytać o nowe pozycje samizdatów⁴, komu podsuwać propozycje, gdzie szukać pomocy w wypadkach nadzwyczajnych, gdy np. trzeba przechować ukrywających się byłych pracowników kopalni „Wujek” lub dać schronienie ludziom po rozbiciu strajku w Nowej Hucie i w wielu innych przypadkach.

⁴ Ulotki i czasopisma wydawane nielegalnie, tłumaczone z rosyjskiego.

Grupa osób zaangażowanych do dziś przyjaźni się i chętnie spotyka w miarę wolnego czasu, chociaż pracujemy w różnych miejscach i nasze drogi życiowe różnie się poukładały. Wówczas przy takiej „pracy u podstaw” spotykali się ludzie, którym zależało na konkretnym działaniu, a nie pozycji w związku, popularności czy władzy. Nie było ich zbyt wielu, a już na pewno nie było ich widać ani przedtem, ani teraz, chociaż stanowili istotę tego związku.

Trzeba tu wspomnieć o sprawie lekarstw, gdyż w czasach „gospodarki niedoboru” brakowało ich w normalnych aptekach. Regularnie zbierałam recepty od kolegów i realizowałam je „po znajomości” w aptekach przy ul. Czarnowiejskiej i ul. Borelowskiego u pań mgr Janiny Kursowej i Wandy Fiszerowej, rewanżując się dostarczaniem bibuły. Inaczej pomagał nam Andrzej Karocki, bo sam pracował w Aptece Darów przy ul. Na Błonie, gdzie gromadzono leki ze zbiorów w Europie Zachodniej, najczęściej w Niemczech i Holandii. Wiele osób korzystało skutecznie z tej bezpłatnej pomocy.

W działalności kolportażowej naszego Wydziału największy udział przypada koleżance Barbarze Siniarskiej, gdyż zdecydowała się ona przejąć funkcję głównego kolportera książek „drugiego obiegu” dla całego Uniwersytetu. Jak wynika ze spisu, na UJ rozkolportowano 165 pozycji. Tu oddaję jej głos:

W roku 1983 przejęłam od Marii Indyk i Jolanty Antas główny kolportaż książek dla Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmowałam się nim do mego zatrzymania w dniu 5 marca 1984 po rewizji dokonanej w moim domu. Właściwie jeszcze przed rewizją byłam na etapie przekazywania pałeczki Józefowi Wróblowi i dlatego rewizja – jak „oni” ją określili – nie dała plonów. Miałam w domu niewiele pozycji i udało mi się ukryć je podczas rewizji. Po zrewidowaniu szafy w przedpokoju udało mi się podrzucić do niej kilka siatek z trefną bibułą. Dopiero wtedy zorientowałam się, dlaczego jako jedyna nie dostałam paszportu na wyjazd z Almatyrem na narty w dniu 3 marca. Miał to być wyjazd na Słowację. Po prostu byłam potrzebna w domu dla dokonania tej rewizji. Tuż przed rewizją zostałam poinformowana – ostrzeżona, że został zatrzymany – aresztowany – pan, którego nazwisko nic mi nie mówiło. Toteż nie zaniepokoiło mnie to, choć tego pana znałam, ale tylko z pseudonimu: „Jan z AWF”. Był on moim kierowcą z dużym samochodem do przewozu książek.

Byłam dobrze przygotowana psychicznie do rewizji i przesłuchania. Zresztą nie bardzo pasowałam ubecji do schematu: byłam chemikiem, a wszystkie inne zatrzymane osoby były polonistami. Kontrolowałam ich kruczki; np. mówią: „Pan Marek X już wszystko powiedział”; ja na to: „Nie znam pana Marka”. – „Ale on mówi, że panią zna”. Ja na to, że jeżeli to

student, to może mnie znać, a ja jego nie, np. ja znam pana Trełę, a on mnie nie. Albo: „Co mówi pani nazwisko Indyk?”, a ja – „Nie znam takiego faceta” (nazwisko nie sugeruje płci) itd.

Zdarzały się też sytuacje trudno-śmieszne. Gdy byłam głównym kolporterem, z początku przechowywałam książki u siebie w domu, a było tego bardzo dużo. Pierwszym moim zadaniem był odbiór z drukarni 1500 sztuk „18 wierszy” Zbigniewa Herberta (15 pudeł po 100 sztuk książek). Zabrałam je maluchem z kolegą J.W., który tak był zdenerwowany, że dopiero po kilku kilometrach zorientował się, że nie włączył świateł. Pod moim domem (a mieszkam na IV piętrze bez windy) podczas rozładunku i transportu podejrzanych paczek sąsiadka zapytała, czy zakupiłam płytki do łazienki. Potem miałam wynajęty schowek w bloku w pobliżu szpitala Narutowicza. Początkowo książki woził dla mnie kolega Marek z Cyfronetu. Jeździliśmy do tego schowka kilkanaście razy i jak się później okazało, wracaliśmy zawsze ulicą „pod prąd”, bo kolega ze zdenerwowania nie zauważył znaku jednokierunkowości. Oświecił mnie następny kierowca, pan „Jan z AWF”. Kolega Marek poświęcał się dla nas, bo jeżdżąc na szkolenia do Warszawy, zabierał nasze książki i przywoził wydania warszawskie. A był to dla niego ogromny stres.

Zupełnie specjalną działalnością Wydziału Chemii było wydawanie pisemka „Sygnał”. Była to inicjatywa doc. dr Ewy Śledziewskiej, która po 10 latach, w numerze 86 z 13 stycznia 1992, napisanym znowu na maszynie w kilku egzemplarzach, tak opisuje początek i zakończenie tego „wydawnictwa”:

W dniu 13 stycznia 1982 r. ukazał się pierwszy numer „Sygnału”. Powstał z inspiracji nieznanego mi młodego człowieka, który w poniedziałek 14 grudnia 1981 wręczył mi na ulicy ulotkę z prośbą o jej przepisanie i rozkolportowanie. Przepisałam ją w 11 egzemplarzach na przebitce i rozdałam ludziom stojącym w kolejkach przed sklepami, prosząc, by włączyli się w łańcuch przepisywaczy i kolporterów. A potem w „miesięcznicę” stanu wojennego wymyśliłam „Sygnał”, pisząc w pierwszym „redakcyjnym” wstępie: „Nie bądź bierny, nie czekaj na sygnał; sam bądź sygnałem dla innych”.

Pisemko to drukowane na maszynie nadal w 11 egzemplarzach początkowo co tydzień, po półtora roku przeszło w ręce wydawnictwa „Myśl Nieinternowana” w charakterze dwutygodnika. Jego bardziej profesjonalna, powielaczowa forma miała o wiele większy zasięg, gdyż była kolportowana w kilkuset egzemplarzach. Ostatni numer (85) ukazał się w maju 1986 roku. W pożegnaniu z czytelnikami redakcja „Sygnału” pisała:

Postępujące zmiany w świadomości i oczekiwaniach społeczeństwa nakładają na nas obowiązek modyfikacji planów wydawniczych. Forma i treści „Sygnału” właściwe dla okresu spontanicznych reakcji pierwszych lat wojny są mniej odpowiednie dla nadchodzącego okresu walki opozycyjnej. Miejsce „Sygnału” zajmie „Krakowski Czas”, w zamierzeniu gazeta popularna. Polecamy!

Komplet numerów „Sygnału” został zachowany w Bibliotece Jagiellońskiej. A nawet duplikaty, dostarczane tam na apel Jagiellonki, zostały wykorzystane – jak nas zapewniono – do uzupełnienia zbiorów tajnych pisemek innych bibliotek.

Pisząc tę krótką historię „Solidarności” na Wydziale Chemii, spostrzegłam, że powołuję się na wspomnienia i na działalność jedynie koleżanek. A gdzie są Panowie? Jakoś i u nas, na naszym wydziale udział kobiet w przekazywaniu tradycji wolnościowych był znaczący.

Teresa Życzkowska
Kraków, maj 2007